Wierny rycerz Rzeczpospolitej. Józef Poniatowski (1898-1995).

Florian Śmieja

Józef Poniatowski na Bliskim Wschodzie, fot. arch. Zofii z Poniatowskich i Floriana Śmiejów.

Choć protagonista niniejszej ewokacji nie żyje od wielu lat, to znalezienie jego dziennika prowadzonego od opuszczenia Polski w roku 1939 do jesieni 1947 roku dało okazję do naszkicowania sylwetki zasłużonego człowieka i przypomnienia niektórych

zdarzeń jego wojennej wędrówki. Mam do dyspozycji dwa grube oraz dwa cienkie ręcznie zapisane zeszyty. Nie posiadam, niestety, pierwszego zeszytu zdeponowanego w Rumunii, widzę też brak zapisków z postoju w Bagdadzie.

Józef Maria Poniatowski urodził się 20 sierpnia 1897 roku w majątku ojca, Szczęsnego, w Cepcewiczach Wielkich, powiat Sarny, na Wołyniu. Jego dziad, Adam, walczył w powstaniu styczniowym i został zesłany na Sybir, tak że przez jakiś czas Szczęsnym opiekował się wuj, dziś święty ksiądz arcybiskup Zygmunt Feliński.

Józef Poniatowski uczęszczał do szkół w Kijowie, służył w wojsku polskim, w roku 1923 ukończył Wyższą Szkołę Handlową (WSH), a w 1925 roku uzyskał dyplom Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW). Potem studiował w Paryżu. Od 1930-35 był posłem na Sejm z ramienia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) i był dyrektorem Biura Ekonomicznego Prezesa Rady Ministrów. Autor szeregu prac naukowych, w najważniejszej "Przeludnienie wsi i rolnictwa" (1936), dowodził, że polskie rolnictwo cierpiało z powodu przeludnienia. .

Z wojskiem polskim przekroczył granicę rumuńską w roku 1939. Po opuszczeniu Rumunii przez Turcję znalazł się w Palestynie, gdzie mianowano go dowódcą plutonu Legii Oficerskiej i wraz z nią wysłano do Egiptu. Stamtąd w 1941 roku wziął on udział w

nieudanej wyprawie do Tobruku. Opisał jej dramatyczny przebieg, a także rutynowe “atrakcje” obozowego życia w postaci, jak wynika z tonu opisów, mało lubianych defilad.

> Pierwsza z nich miała miejsce w pierwszych dniach grudnia z okazji przyjazdu Naczelnego Wodza. Było najpierw długie czekanie, zupełnie zgodne z tradycją wszystkich polskich uroczystości wojskowych, potem prezentowanie broni, przegląd, krótkie rozmowy, odczytanie rozkazu Nacz. Wodza przez ppułk. Emisarskiego (Epler jeszcze był w Tobruku), przemówienie Nacz. Wodza, potem defilada całej Legii i powrót do rejonów, a w komp. Dowodzenia jeszcze bodaj jakieś śniadanie i chór oficerski oraz orkiestra angielska. Zjawił się na uroczystości i kapitan „Hero” komandor Hicks, związany z Legią krótkim, ale silnym przeżyciem. Defilada zrobiła podobno bardzo dobre wrażenie, a gen. Sikorski wywarł również doskonałe wrażenie, co jest dla mnie z obu stron dowodem, że robić dobre wrażenie w odpowiednich warunkach nie jest rzeczą trudną. Albowiem Legia na pewno ustępuje w sensie formalnego wyszkolenia przeciętnemu nieźle wyszkolonemu oddziałowi piechoty, co zaś do gen. Sikorskiego, to z wiekiem stracił tę sprężystą postawę, która mogła pociągać przed kilkunastu laty, ani zaś rozkaz, ani tym mniej przemówienie nie odbiegały niczym od przeciętności i raczej słabo były przystosowane do tego specyficznego

audytorium. Takie już jest jednak nastawienie żołnierza, że wzrusza się samym faktem widzenia i słuchania Naczelnego Wodza i to jest oczywiście dobrze dla dyscypliny. To też nie umiejąc poddać się temu dodatniemu nastrojowi, byłem daleki od jego rozpraszania, przeciwnie, uważam, że jakkolwiek by się oceniało osobiście człowieka, jeśli nie ma się wpływu na zastąpienie go przez innego, należy dążyć by Naczelny Wódz miał jak największy autorytet. Nie przeszkadza to możliwości zwalczania go jako polityka, gdy się wojna skończy i zdejmie się mundur.

Przemówienie gen. Sikorskiego zawierało, co prawda w niezupełnie konkretnej formie, obietnicę użycia nas już nie jako szeregowych, ale w charakterze kadry oficerskiej dla oddziałów, które mają się na Środkowym Wschodzie tworzyć, zapewne spośród Polaków znajdujących się obecnie w Rosji. Późniejsze przemówienia w Teheranie i Moskwie bardziej jeszcze wyraźnie o tym mówiły.

Po paru dniach byłem z wizytą w Ośrodku Zapasowym w Sidi Biskr (przedmieście Aleksandrii) i przypadkiem trafiłem znowu na gen. Sikorskiego tuż po jego przemówieniu, w którym tutejszym oficerom także obiecał użycie w charakterze kadry. Obiecał także, że „Jędrzejewicze i Poniatowscy nie wrócą już do Kraju". Nie wiem, jak godzi tę własną decyzję z zapewnieniami, że społeczeństwo w Kraju

samo o wszystkim demokratycznie zadecyduje. Skoro jednak usłyszałem w przemówieniu z Moskwy, że i Związek Sowiecki jest demokracją, doszedłem do przekonania, że podobnie jak i w poprzednim, dziś wyklętym, reżimie, wszystko zależy od interpretacji.

Drugi uroczysty przegląd mieliśmy z okazji powrotu płk. Eplera. „Krwawy Dziadek" rozkrochmalił się i wygłosił bardzo ciepłe i serdeczne przemówienie, w o wiele lepszej formie niż Naczelny Wódz.

Wkrótce potem była rewia dla pożegnania opuszczającego Legię jej pierwszego dowódcy, sympatycznego ppłk. dypl. Emisarskiego. Ten również pięknie i kulturalnie, jak zwykle, przemówił.

Ostatnia bodaj była rewia z okazji przyjazdu nowego D(owód)cy Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie gen. Zająca. Ten w ogóle nie przemawiał, ale od razu z samochodu wysiadł z przyjaznym uśmiechem i tym wszystkich ujął. Po paru dniach otrzymaliśmy jego pierwszy rozkaz, później drugi, świąteczny – bardzo mi się podobały dzięki prostocie, bezpośredniości, brakowi frazeologii…

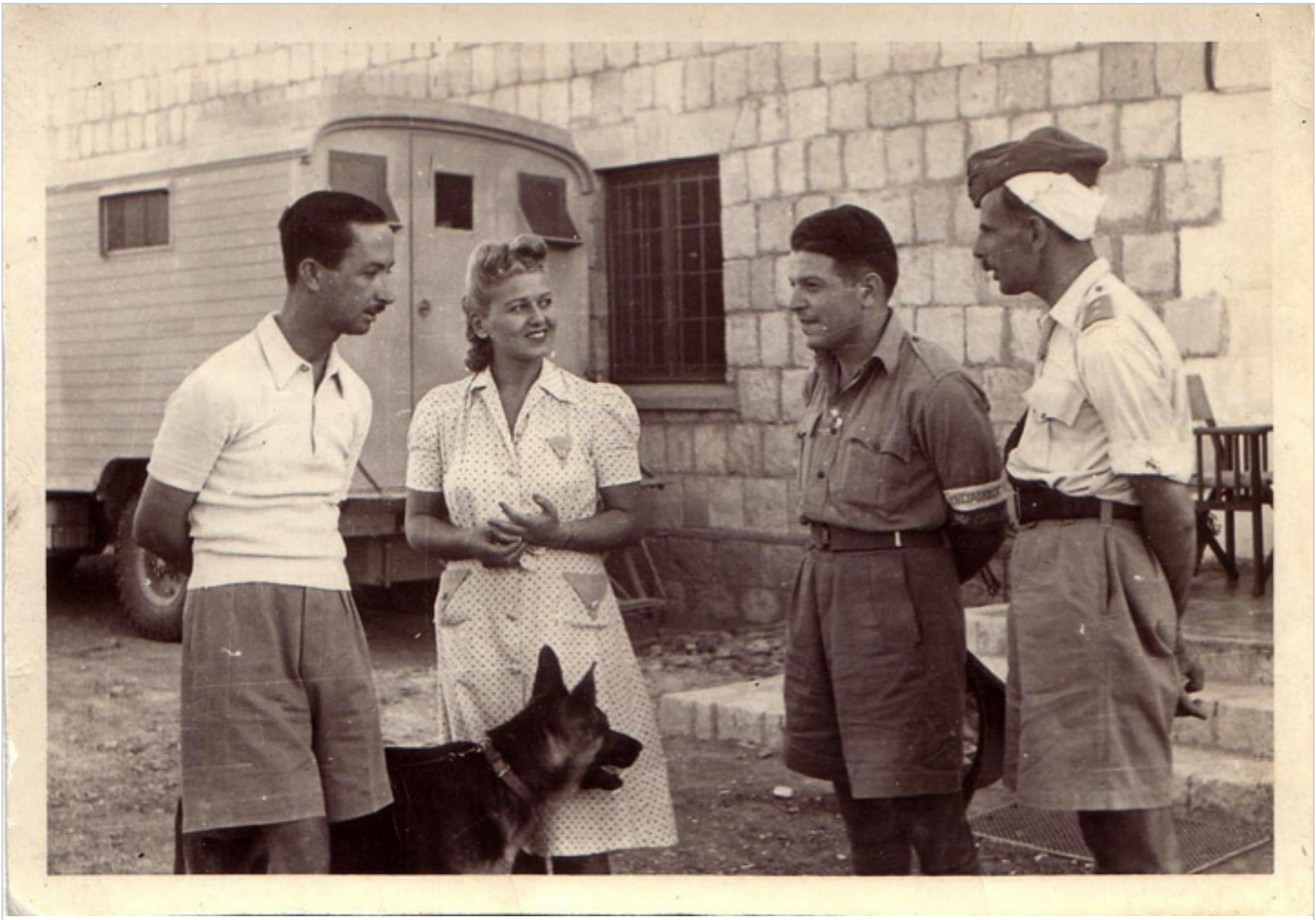

Józef Poniatowski (z bandażem) i regent Iraku, fot. arch. Zofii z Poniatowskich i Floriana Śmiejów.

Józef Poniatowski i małoletni król Iraku, fot. arch. Zofii z Poniatowskich i Floriana Śmiejów.

Potem Józef Poniatowski został redaktorem naczelnym tygodnika „Ku Wolnej Polsce”, a następnie piastował to samo stanowisko w ”Orle Białym” w II Korpusie gen. Władysława Andersa, aż do września 1944 roku. Redagowanie „Orła Białego” było szczególnie trudnym wyzwaniem i nie zawsze przebiegało spokojnie. Współpraca różnych osobowości wymagała ustawicznej czujności. Rywalizacja z niespokojnymi i ambitnymi duchami, poczucie odpowiedzialności, ciągłe przeprawy z

niełatwymi, drażliwymi ludźmi przy potrzebie nieustępliwości wobec presji aliantów oraz konieczności twardej i samodzielnej polityki mającej tylko interesy Polski na celu, powodowały, że poczęto patrzeć na zespół redakcyjny jako na grupę romantycznych szaleńców uważających, że słuszność jest czynnikiem politycznym, że słaba Polska jest w stanie prowadzić oddzielną politykę.

Z czasem zaczęły się piętrzyć trudności i nieporozumienia. Zanim doszło do ostatecznego pożegnania się z funkcją, zdarzały się coraz częstsze scysje i spory. Oto opis jednego z konfliktów zanotowanych w pamiętnikach:

> Od chwili odejścia Czapskiego i przyjścia na jego miejsce rtm. Święcickiego, a powyżej – Bąkiewicza, stosunki w naszym Oddziale zaczęły się psuć. Przyjęto sporo nowych osób, prawie w całości z Dwójki, które nie raczyły ani przedstawić się dawnym współpracownikom, ani można zrozumieć, co robią. Nastała atmosfera obca i nieprzyjemna. Szczególnie to wzrosło po przeniesieniu się naszych z Neapolu do Rzymu. Widoczne było także, że psują się stosunki z gen. A(ndersem). Zamiast dawnych pochwał, zainteresowania, obrony „Orła” przed krytyką, poczęły nas dochodzić głosy niezadowolenia, złośliwej krytyki.

Początek tego zbiegł się jeszcze z dymisją Czapskiego w czerwcu. Mianowicie Bielatowicz, b. kierownik działu literackiego w naszej redakcji, liniowy podchorąży z Karpackiej, tobrukczyk, sympatyczny chłop, choć zajadły endek, napisał artykuł p.t. „Libia i Cassino", gdzie przeprowadza porównanie obu kampanii, przeciwstawiając się lekceważeniu tamtej pierwszej, choć mniejszej. Artykuł mógł wzbudzić w wojsku trochę kwasów, jak zawsze, gdy się chwali jakąś akcję, gdzie nie wszyscy byli. Giedroyć jednak nalegał, że to bardzo dobre, Kopciowi także się podobało, a ostatecznie sama myśl obrony przed zapomnieniem tamtych wartości wydawała się słuszna. Po namyśle więc artykuł puściłem, nieco go jedynie łagodząc, a w szczególności zmieniając przeciwstawienia na zestawienia.

Skutek był piorunujący. Przez wiele dni każdy przyjeżdżający z Korpusu opowiadał nam jaki gen. A(nders) jest wściekły z powodu tego artykułu, jak uważa, że to jest pomniejszanie zwycięstwa pod Cassinem itd., pomimo, że od zwycięstwa upłynęło już 3 tygodnie, a „Orzeł" był przez ten czas pełen artykułów sławiących Cassino.

Bodajże tegoż dnia, w którym była wspomniana pierwsza odprawa Bąkiewicza, przysłano nam numer „Orła" z owym artykułem i napisem szefa sztabu pułk. Wiśniewskiego: „Co za dureń to napisał? Odpowiedzialny redaktor zamelduje się

u mnie”. Giedroyć postanowił jechać wraz ze mną, uważając się za współodpowiedzialnego. Przyszedł jeszcze rozkaz, że zameldować się mamy w formie raportu. Miał nas przedstawić do raportu Bąkiewicz, już się tam znajdujący.

Korpus stał w tym czasie na południe od Pescary. Pojechaliśmy łazikiem prowadzonym przez por. Kowalewskiego. Droga piękna w poprzek Półwyspu niespełna 300 km. Przenocowaliśmy w Vesco, ciekawym starym miasteczku już nad Adriatykiem, rano przyjechaliśmy do kwatery głównej w gaju oliwnym. Chociaż byliśmy na ten dzień zamówieni, okazało się, że Generał wyjechał do Rzymu, ppłk. B(ąkiewicz) nie wiem dokąd, a płk. W(iśniewski) także wyjechał, ale na krócej. Istotnie, pod wieczór się zjawił. Przyjął nasz raport w samochodzie, w którym urzęduje.

Podobno porządny jest chłop i bliski gen. Sosnkowskiemu, ale nie powiem, żebym odniósł najlepsze wrażenie. Najpierw

indagował Giedroycia, potem mnie, ale żadnego z nas nie pytał o to, jak rozumiemy artykuł, dlaczego uznaliśmy go za możliwy, tylko pytał czy uważaliśmy go za pożyteczny, a twierdzącymi odpowiedziami tak był zdumiony, że już nie dyskutował więcej, tylko oświadczył, że nie nadajemy się wobec tego do pełnienia funkcji i zostaniemy ukarani. Cała rozmowa była na stojąco, a na pożegnanie nawet ręki nie podał. To drobiazgi, ale odczułem przepaść między umysłowością tego zawodowego oficera, wcale nie gorszego od przeciętnej, raczej przeciwnie, a cywilnym sposobem myślenia.

Skończyło się na tym, że dostaliśmy po 2 tygodnie aresztu domowego, co prawie nie zmieniało naszego trybu życia, ale z uwagi na nonsensowność faktu namyślałem się, czy by się nie podać do dymisji, zwłaszcza, że umotywowanie rozkazu o ukaranie było nieprzyzwoite, mówiło bowiem o zamieszczeniu artykułu obniżającego wartość wysiłku Korpusu itp. Brednie. Ponieważ jednak rozgrywała się gra o sprawy ważniejsze, a płk. W(iśniewski) wciąż uchodzi za przyjaznego naszej postawie, więc ograniczyłem się do złożenia drogą służbową, po odbyciu kary, obszernego zażalenia do d(owód)cy Korpusu, z wyraźnym zaznaczeniem, że za artykuł Bielatowicza przyjmuję pełną odpowiedzialność i proszę o unieważnienie kary nie z powodu jej wymiaru, a tylko uzasadnienia. Odpowiedzi dotąd nie otrzymałem.

Kiedy samodzielność polityczna stała się niepożądana i postanowiono z pisma zrobić organ dyspozycyjny, przyjęto taktykę likwidowania opornych na raty, bo usunięcie calego zespołu narobiłoby niepotrzebnego rozgłosu. Nie było już mowy o wzmocnieniu linii, była krytyka „Orła” i konfiskata wydrukowanego już artykułu Juliusza Mieroszewskiego. Podanie się do dymisji redakcji stało się nieuniknione jako forma protestu. Przychylił się do niej również Naczelny. Napisał list, który przekazał rtm. Święcickiemu.

> Józef Poniatowski por., redaktor naczelny tyg. „Orzeł Biały’”.M.p. dn. 31.8.1944 r.
>
> Dowódca 2 .Korpusu, w m.o. (drogą służbową)
>
> Melduję prośbę o zwolnienie mnie ze stanowiska redaktora naczelnego tygodnika „Orzeł Biały”. Prośbę swą uzasadniam jak następuje:
>
> Równo przed dwoma laty z rozkazu Pana Generała objąłem redakcję czasopism wojskowych, a następnie „Orła”. Przez cały czas pracy w Iraku i Palestynie stwarzał Pan Generał korzystną atmosferę pracy redakcji darząc ją zaufaniem, zachęcając, broniąc na zewnątrz, a przede wszystkim dając wyraźną i (nieczytelne) linię ideową, zgodną z przekonaniami

zespołu redakcyjnego o służeniu polskiej racji stanu i zostawiając dużą swobodę w wykonaniu tej linii oraz łatwość bezpośredniego kontaktu z Panem Generałem w wypadkach wątpliwości.

Skoro spotykały nas ze strony Pana Generała pochwały, nie nagany, widzę w tym potwierdzenie, że pracowaliśmy lojalnie i właściwie.

Od kilku miesięcy dowiadujemy się już nie o uznaniu, ale o zastrzeżeniach Pana Generała do naszej pracy, chociaż na terenie włoskim wysiłek raczej zwiększyliśmy, nie zmieniając, a tylko pogłębiając linię ideową w myśl wytycznych Pana Generała i zgodnie z rozwojem sytuacji. W szczególności ppłk. dypl. Bąkiewicz, wyznaczony przez Pana Generała jako oficer do zleceń, któremu podlegała propaganda, dawał na każdej odprawie wyraz niezadowolenia z wyników naszej pracy. Na przedostatniej odprawie ppłk. Bąkiewicz zakwestionował, o ile zrozumiałem, jedną z podstawowych składowych ideologii aprobowanej poprzednio przez Pana Generała – koncepcję współpracy narodów Międzymorza. Nie mogłem uzyskać ściślejszych wyjaśnień, ponieważ rozmowy, na którą się zgłosiłem, nie uzyskałem.

Na ostatniej swej odprawie ppłk. Bąkiewicz przedstawił nam,

jako wytyczne udzielone przez Pana Generała po powrocie z Londynu, poglądy, których bez wyjaśnienia nie mógłbym zrozumieć, ani zastosować. Dyskusji nie dopuścił, natomiast wezwał by ci, którym te poglądy nie będą odpowiadały, co wyraźnie przewidywał, (nieczytelne) do pracy w propagandzie. Dodał jednak, że w najbliższym czasie Pan Generał zamierza odbyć z nami odprawę, wobec czego uważałem za konieczne wstrzymać się z decyzją.

Odprawa nie nastąpiła, natomiast ostatnio zaszły fakty świadczące o zaniku zaufania Pana Generała do pracy redakcji, a także i do linii politycznej przez nią reprezentowanej. Wprawdzie na niedawnej odprawie Szef Oddziału po rozmowie z Panem Generałem zakomunikował, że wytyczne pozostają bez zmian, wszakże w parę dni potem zażądał okazania mu do kontroli całej treści znajdującego się w robocie numeru, wprowadził do dwóch artykułów szczegółowe zmiany idące po linii łagodzenia krytyki rezygnacyjnej polityki premiera, a więc sprzeczne z dotychczasowymi wytycznymi i wynikającą z sytuacji koniecznością ostrzegania, jeśli nie będzie za późno.

Dn. 27 bm. okazał mi Szef Oddziału depeszę Pana Generała, z której wynika, że w nr. 35 „Orła” drukując artykuł „Elementy decyzji” i notatkę „Z ostatniej chwili” przekroczyliśmy wytyczne. O ile w artykule mogła zajść

rozbieżność w ocenie tego lub innego wyrażenia, o tyle nie jestem w stanie wyjaśnić sobie, w jaki sposób mogła być przekroczeniem wytycznych notatka, zredagowana bardzo spokojnie, mniej ostra od wielu wystąpień drukowanych dawniej bez zastrzeżeń, a nawet z aprobatą Pana Generała.

Na odprawie dn. 30 bm. Szef Oddziału i jego zastępca poinformowali redakcję ponownie o niezadowoleniu Pana Generała z ostatniego numeru „Orła", a także o tym, że Pan Generał zażądał przedłożenia sobie politycznych (nieczytelne) numeru następnego. Wreszcie nadeszła decyzja Pana Generała zakazująca ogłoszenia już wydrukowanego z poprawkami Szefa Oddziału artykułu J. Mieroszewskiego, jakkolwiek oznacza to zniszczenie nakładu i niedostarczenie czytelnikom numeru. Muszę stąd wnosić, że powodem decyzji nie były drobne szczegóły, ale zasadnicza niezgodność artykułu, dowodzącego w spokojnej, chociaż dobitnej formie, że olbrzymia większość narodu polskiego sprzeciwia się kapitulacyjnej polityce p. Mikołajczyka, uznając jednocześnie w całości legalność jego rządu – z intencjami Pana Generała.

Ponieważ uważam się za wykonawcę na odcinku powierzonym wielokrotnie manifestowanej woli Pana Generała twardej i nieustępliwej polskiej racji stanu przed kapitulacyjną, a w sytuacji nie widzę elementów, które

> uprawniałyby do zmiany tej linii, a choćby jej złagodzenia – przeciwnie, wydaje się bardziej niż kiedykolwiek niezbędne powołanie do steru rządów ludzi, którzy potrafią zapobiec katastrofalnym zakusom obcych mocarstw – nie umiałbym prowadzić pisma po linii, której przesłanek nie jestem w stanie zrozumieć. Zarówno lojalność żołnierska wobec Dowódcy, jak i lojalność obywatelska każą mi w tej sytuacji prosić Pana Generała o zwolnienie mnie od pełnionych obowiązków. (-) Józef Poniatowski por.

W tym czasie przyjechał Juliusz Poniatowski, brat stryjeczny, były minister rolnictwa i uczestniczył w jednej z narad. Była to okazja do licznych, długich rozmów, które zawsze były krzepiące, gdyż uważał Juliusza za człowieka, do którego żywił stuprocentowe zaufanie. On stał na stanowisku, że zanadto pośpieszono się z ustąpieniem, że ta praca była tak ważna, że należało ją pomimo wszystko kontynuować do granic możliwości. Ale go nie przekonał.

Sąd kuzyna wypływał, jego zdaniem, z niedocenienia, albo nie posiadania wszystkich elementów, które właśnie sprawiały że dalsza praca byłaby marnowaniem pracy poprzedniej.

Wreszcie powrócił Święcicki oświadczając, że generał przyjął jego dymisję i Ulatowskiego (te dwie, które były na piśmie), że

wyrażał się o redaktorze bardzo dobrze, z szacunkiem. Żałował, że nie cieszył się jego zaufaniem i że w trzech miejscach owego podania znalazł sugestię, jakoby on zmienił linię, co bynajmniej nie odpowiadało rzeczywistości.

W końcu nadszedł rozkaz przenoszący dotychczasowego redaktora do wydziału Dobrobytu Żołnierza II Korpusu.

Po zakończeniu działań wojennych osiadłszy na stałe w Londynie, gdzie doczekał się połączenia z rodziną przybyłą z Polski, oddał się pracy politycznej i naukowej na terenie polskim i angielskim (był przez okres czasu asystentem oksfordzkiego profesora Petera Wilesa). Wykładał demografię na Polish University College (PUC), afiliowanym do Uniwersytetu Londyńskiego, w latach 1948-49 oraz 1950-51. Był zastępcą redaktora "The Eastern Quarterly" 1951-54. W Szkole Nauk Politycznych i Społecznych w Londynie wykładał o ludności i rolnictwie w Polsce.

Wspominam go jako skromnego człowieka o nieposzlakowanym zachowaniu i wielkiej kurtuazji, absolutnie wiernego Piłsudskiemu i ofiarnego społecznika, bez szemrania znoszącego ciężki los wygnańca, pracującego przez długie lata fizycznie w fabryce, bezkompromisowego emigranta czekającego na powrót do wolnej ojczyzny, nie przyjmującego obcego paszportu ani nawet dopuszczającego myśli o jakiejś „przybranej ojczyźnie". To

był lojalny syn Polski zadający kłam kalumniom miotanym przez komunistów, którzy robili wszystko, by zohydzić wizerunek Polski międzywojennej, na który, niestety, wielu Polaków dało się nabrać.

Żałuję ogromnie, że nie pomyślałem o tym, by go w tamtym czasie wypytać szczegółowo o lata wojenne i dopiero dziś z jego zapisków próbuję dowiedzieć się o sprawach, które go zajmowały i akcjach, w których brał udział. Pamiętam, że wśród fotografii z czasów wojny były interesujące zdjęcia. Na jednym z nich młodociany król Iraku czytał „Orła Białego", na innej mój Teść (bo w roku 1954 poślubiłem jego najstarszą córkę, Zofię), w towarzystwie tłumacza rozmawiał z regentem Iraku. Później, zarówno król Faisal II jak regent Nuri as-Said zostali zamordowani przez ludzi gen. Kassema, który obalił monarchię.

Józef Poniatowski zmarł w Londynie 24 marca 1995 roku i pochowany został na cmentarzu w Beckenham.

Florian Śmieja z teściem, Józefem Poniatowskim w Klubie w London, Ontario, fot. arch. Zofii z Poniatowskich i Floriana Śmiejów.

“Odprowadzamy jednego z ostatnich wiernych rycerzy Rzeczypospolitej“ – przemówił ksiądz, kiedy przy dźwiękach Pierwszej Brygady skromna trumna zmarłego, na ramionach czterech mężczyzn opuszczała kościół na Balham, kierując się ku cmentarzowi w Beckenham w południowym Londynie, gdzie znajduje się pokaźna już grupa grobów polskich.

Ksiądz zaś kończył cytowanie nekrologu:

> …uczestnik walk obu wojen światowych, odznaczony trzykrotnie krzyżem walecznych, poseł na Sejm II Rzeczpospolitej, dyrektor Biura Ekonomicznego Rady Ministrów, naczelny redaktor “Orła Białego” w czasie wojny, minister spraw krajowych Rządu na Wychodźtwie, odznaczony Orderem Polonia Restituta, doctor honoris causa Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, całym życiem oddany sprawom Polski, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu w dniu 24 marca 1995, przeżywszy 97 lat…

.